

Wacław Borowy

Norwidiana 1925-1929

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 27/1/4, 170-185

1930

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jednak zmieniły, gdy uczelnia pozyskała na stanowisko profesora Jerzego Sabina, zięcia Melanchtona. Ale i Frankfurt nie potrafił nigdy dorównać Witenberdze czy Lipskowi, był zawsze stacją przejściową skąd młodzież ruszała dalej ku centrom życia religijnego niemieckiego; znajdują się wśród uczniów szkoły frankfurckiej nazwiska poważne, będzie tam w r. 1544 Andrzej Wolan, który odegrał tak wybitną rolę w ruchu reformacyjnym na Litwie, świętyni polemista, znany z walk prowadzonych ze Skargą¹⁾, ze socynjanami, jest i Stanisław Ostroróg, głowa luteranizmu wielkopolskiego, pozostający w związkach z ks. Albrechtem, z Melanchtonem, z Vergeriem, będą tam synowie wojewody Marcina Zborowskiego, znajdzie się i późniejszy historyk Świętosław Orzelski, i poeta Sebastian Grabowiecki, i syn znanego pisarza luterskiego Eustachego Trepki Andrzej, pragnący sam dokonać przekładu pisma św., w czym mu jednak nagła śmierć przeszkodziła, będzie później słynny wojownik i poeta Krzysztof Arciszewski. Liczba przybyszów będzie się zmniejszała; co jest jednak rzeczą znamioną to fakt, że Frankfurt ściąga młodzież z Polski może czas dłuższy, niż inne uniwersytety niemieckie, że nawet w epoce, gdy reformacja zaczęła upadać pod ciosami zadanymi jej przez kierunek przeciwny, w Frankfurcie znajdują się uczniowie pochodzący z Polski.

Obie prace Wotschkego, odznaczające się sumiennością, przynoszą ciekawy materiał historyczno-kulturalny²⁾.

Kazimierz Kolbuszewski.

NORWIDIANA 1925—1929. — Drobne *inedita*. — **Józef Ujejski:** Listy Norwida do Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasieńskiego. „Pamiętnik Literacki“ 1925/1926, str. 585—625, i osobne odbicie (b. r., str. 43). — **Tadeusz Makowiecki:** Norwid wobec powstania styczniowego. „Pamiętnik Literacki“ 1929, str. 564—581, i osobne odbicie (1929, str. 67). — Inne materiały i przyczynki biograficzne. — **Jan Piechocki:** Norwidowa koncepcja sztuki-pracy. Poznań 1929, Jan Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka, 8^o, str.

¹⁾ Polemikę Wolana ze Skargą charakteryzuje ks. Edward Święcki w rozprawie „Skarga jako obrońca katolickiej nauki o eucharystji“ (*Przegląd teologiczny* Lwów 1928, z. 1—3).

²⁾ Już w chwili druku niniejszego przeglądu otrzymałem ósmy numer „Sprawozdań z czynności i posiedzeń Pol. Akademii Umiejętności za r. 1929; znajduje się tam streszczenie pracy prof. Jana Janowa p. t. „Tłumaczenia ruskie z Postylli M. Reja w ewangeljarskich kaznodziejskich XVI i XVII w.“. Autor zwraca uwagę na związek między owymi ewangeljarskimi a literaturą polską i stwierdza wpływ postylli Reja; dzieło pana z Nagłowic, zapomniane w Polsce z chwilą zwycięstwa kierunków przeciwreformacyjnych, żyło anonimowo wśród ludności obrządku greckiego, dostarczając „nauk świętych“, rozmieszczonych wśród pouczeń cerkiewnych tak zresztą, że przeciwnicy zostawili je w pokoju. „Powyższą drogą zajął Rej miejsce, wprawdzie bezimiennie, obok patriarchy Kallista, Jana Złotoustego i innych znakomitości kościoła greckiego“. Praca prof. Janowa dostarczy bardzo ciekawego materiału do dziejów polskiej postylli.

107 + 1 nlb. („Prace Polonistyczne Studentów Uniwersytetu Poznańskiego“, Nr. 1). — **Zygmunt Falkowski**: Rzec o tragiźmie Kleopatry C. K. Norwida. Kraków 1928, 8^o, str. 79 + 1 nlb. (Osobne odbicie z „Przeglądu Powszechnego“). — **Władysław Dobrowolski**: Norwidowa opowieść o wiecznym Rzymie i wiecznym człowieku Quidamie. „Pamiętnik Literacki“ 1927, str. 291—308. — **Tadeusz Makowiecki**: Młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę. Lwów-Warszawa. Osobne odbicie z „Pamiętnika Literackiego“ 1927, str. 64 („Studja z zakresu historii literatury polskiej“ Nr. 6). — Przyczynki „Ruchu Literackiego“. — **Zofja Szmydtowa**: Norwid jako tłumacz Homera. „Prace Komisji do badań nad historią literatury i oświaty“, tom III, Warszawa 1929 (Wyd. Tow. Nauk. Warsz. Wydział I), str. 99—115. — **Zofja Szmydtowa**: Norwid wobec tradycji literackiej. „Sprawozdanie Gimnazjum Żeńskiego imienia Cecylii Plater-Zyberkówny“, Warszawa 1925, str. 77—111, i osobne odbicie (1925, str. 35). — **Zofja Szmydtowa**: Miara i symbol wielkości w poezji Norwida. Warszawa 1930, 8^o, str. 19 + 1 nlb. — Norwid w podręczniku szkolnym M. Kridla. — **Wilam Horzyca**: Wieszczy Wolnej Polski. „Droga“ 1929, Nr. 5, str. 448—458, i książka „Dzieje Konrada“, Warszawa 1930, str. 19—41 („Biblioteka Drogi“, t. 1). — **Cezary Jellenta**: Idee muzyczne Norwida. „Muzyka“ 1925, Nry 4—6, str. 141—145 i 233—236). — Drobne artykuły. — „Wanda“ w teatrze. — Norwid w poezji i powieści. — Varia.

O „norwidianach“ miałem zaszczyt pisać na tem miejscu już przed laty pięciu, przedstawiając czytelnikom „Pamiętnika Literackiego“ (R. XXI, str. 474—486) publikacje z tego zakresu, jakie się ukazały w ciągu czterolecia od r. 1921 do końca 1924. Naczelnym rysem w czteroleciu owem było dążenie do upowszechnienia znajomości poety drogą antologij i przystępnych wydań niektórych jego utworów, Pięcioletni okres, z którego wypada mi zdać sprawę obecnie, miał odmienny charakter. Żadne z większych dzieł poety nie zostało wydane na nowo. Żadna się też nie ukazała nowa antologia. Rysem wspólnym dwu okresów jest niepojawienie się ani jednego z dawno zapowiadanych tomów zbiorowego wydania poety. Przybyły tylko do dawnych nowe zapowiedzi (w wywiadzie udzielonym przez Miriamę współpracownikowi dziennika „Głos Prawdy“ 1927, Nr. 57). Sporo i gorzko na ten temat pisano, niezawsze w sposób właściwy, często zapominając o tem, że, jakkolwiekby były metody edytorskie Miriamy, nie nie zmniejszy jego wielkiej zasługi odkrycia Norwida i nie nie może zmniejszyć olbrzymiej wdzięczności, jaką mu za to winniśmy. Inna rzecz, że niepodobna oprzeć się wrażeniu, iż odkrywca zastosował względem swego pokolenia jakąś bardzo surową pedagogikę. Zdaje się, jak gdyby zwlekał z ogłaszaniem dalszego ciągu puścizny norwidowskiej, aż okazemy się jej godni, aż dowiedziemy, że umieliśmy należycie skorzystać z bogactw zawartych w częściach ogłoszonych

poprzednio. Oczywiście, któż może powiedzieć, że zasłużył! Może jednak nowe bogactwa byłyby pomocne naszej słabości! Przecież pragnienie oglądania całkowitego wizerunku pisarza jest tak naturalnie ludzkie. Czyż zresztą na to jest światło, „by pod korcem stało?”

W ostatnich latach nie brak było prób wyszczerbienia przynajmniej brzegów tego korca. Ogłoszono trochę i n e d i t ó w, przypomniano trochę rzeczy zapomnianych. P. Zofja Szmydtowa odnalazła w autografach Biblioteki Jagiellońskiej i opublikowała (w „Przełądzie Warszawskim“ 1925, Nr. 45) przepyszny wiersz „Święty Pokój“, a także wiersz „Mój łaskawy panie“ i wspomnienie o Horacym Delaroche (o drobnych omyłkach tego wydania podano zapiskę w „Języku Polskim“ 1925, str. 158). Przedziwny rytmicznie wiersz o obrazie Rodakowskiego „Generał Dembiński“, odnaleziony w papierach po Juliuszu Korsaku, ogłosił i skomentował (w „Myśli Narodowej“ 1927, Nr. 2) p. Władysław Kozicki. P. Stanisław Cywiński w „Czasie“ z d. 25 września 1927 (Nr. 219) przypomniał stosunki, jakie poetę łączyły z tem pismem, wyliczył utwory w niem publikowane i jeden z nich, wiersz „W Łazienkach“, przedrukował (zamieściła go także „Myśl Narodowa“, 1926). Z dawnych roczników „Czasu“ wy dobył też p. Cywiński i przypomniał (w „Myśli Narodowej“ 1928, Nr. 9) „Zarysy z Rzymu“, pisane 1848 r. Inne jeszcze utwory z dawnego „Czasu“ wy dobył i odświeżył p. Stanisław Pigoń: wiersz „Co robić?“ („Myśl Narodowa“ 1928, Nr. 1) i wiersz „Na smutne wieści z Watykanu“ („Dodatek literacki do Dziennika Wileńskiego“ 1926, Nr. 14). Z autografów wileńskiej Biblioteki in. Wróblewskich ogłosił p. Pigoń wiersz „Co jej powiedzieć?“, wpisany przez poetę w r. 1868 do pamiętnika Zofji Węgierskiej („Myśl Nar.“ 1926, Nr. 40). P. Pigiowi również zawdzięczamy ogłoszenie (z rękopisów Ossolineum) dwu notatek Norwida („Ruch Lit.“ 1926, Nr. 5) o charakterze recenzji literackich (o poemacie Miecz. Pawlikowskiego i o broszurze L. Zwierkowskiego). P. Tadeusz Makowiecki opublikował na nowo (w „Ruchu Literackim“ 1927, Nr. 3) dwa z najwcześniejszych artykułów norwidowskich „Litkup na Pradze“ i „Ze względu artykułu o cynkografji“ (uzupełnił ten przedruk przypiskiem p. Pigoń w temże piśmie w Nr. 5, str. 127). P. Makowiecki także wydał, z rękopisów po Kraszewskim, ciekawy artykuł z przedostatniego roku życia Norwida p. t. „Żydy i Mechesy“ (w „Ruchu Lit.“ 1928, Nr. 1). Dwa piękne wiersze z cyklu „Vade-mecum“, mianowicie „Syberje“ i „Czynownicy“, ogłosił (w „Drodze“ 1929, Nr. 5) Miriam Wiersz z 1868 r. „Do publicystów Moskwy“ i wiersz z 1863 r. „Marquis de Boissy“ ogłosił (pierwszy — ze Zbiorów Batignolskich, drugi — ze Zbiorów Rapperswilskich) p. T. Makowiecki (w „Pamiętniku Warszawskim“ (1929, z. 4). Młodzieńczy wiersz „Burza“ (z 1841 r.) przypomniał S. C. (w „Myśli Narodowej“, 1925, Nr. 6).

Bogatszy był plon w zakresie publikacji listów poety. Naczelne miejsce zajmują tu materiały ogłoszone na łamach „Pamiętnika Li-

terackiego“. Listy Norwida do Augusta Cieszkowskiego i Zygmunta Krasińskiego, wydane z wielką starannością i drobiazgowym a arcysumiennym komentarzem opatrzone przez p. Józefa Ujejskiego (R. XXII—XXIII), to zbiór prawdziwie bezcennych dokumentów dla poznania ciągłości myśli poety, jednolitości jego charakteru i niezmiennej, ciągle jakby na krawędzi przepaści prowadzonej walki z nędzą — na przestrzeni 28 lat: bo z przerwami ciągnie się ta korespondencja od 1850 do 1878 r. Oblicze Norwida jako poety, jako obserwatora, jako teoretyka literatury, jako myśliciela społecznego — wzbogacają te listy nową dla nas obfitością rysów. — Listy znowu, ogłoszone przez p. Tadeusza Makowieckiego (R. XXVI), ześrodkowane dokoła kwestji „Norwid wobec powstania styczniowego“, ukazują w nowym zupełnie świetle stosunek poety do wydarzeń 1863 roku. Ujawniają się w nich przytem nieznanne dotąd ogółowi głębokości jego uczucia patriotycznego i jego patriotycznej myśli. P. Makowiecki nie tylko wydał teksty z należyłą troskliwością, ale w obszernym wstępie wnikliwie i subtelnie znaczenie ich uwydatnił. Publikacja ta anuluje wcześniej podejmowane (w ostatnich jeszcze latach przez p. R. Bergla i A. Nowaczyńskiego) próby określenia stosunku Norwida do ostatniego powstania. — Kilka listów poety z czasów po r. 1863 wydrukował p. Makowiecki w „Pamiętniku Warsz.“ (z. 4, str. 152—161). — Dwa listy do Agatona Gillera ogłosił z szerokim komentarzem p. St. Pigoń (w „Głosie Narodu“ 1926, Nry 233—235). On również opublikował list do M. Pawlikowskiego z r. 1857 (w „Dodatku liter. do Dzien. Wileńskiego“ 1926, Nr. 1), fragment listu z r. 1853 (z Ameryki) do Mickiewicza (w „Tęczy“ 1929, Nr. 25), a wreszcie humorystyczny list z r. 1867 do Konstancji Górskiej (w „Głosie Narodu“ 1929, Nr. 347, w feljetonie p. t. „Żarty Cyprjana Norwida“). — List do Mierosławskiego, poruszający sprawę stosunku papieża Grzegorza XVI do powstania 1830 r., wydała p. Szmydtowa (w „Myśli Narod.“ 1929, Nr. 10). — Fragment listu do Marjana Sokołowskiego (z 1881 r.), mówiący m. in. o czytaniu i „nie-doczytywaniu“, o ludziach wielkich i małych, o jubileuszach i „restytucjach“, ogłosił (w „Tęczy“ 1929, Nr. 38) p. W. St. Turczyński. — P. Zofja Ciechanowska ogłosiła list z r. 1870 do Jana Rustejki (w „Silva Rerum“ 1927, str. 186—188) i list z r. 1859 do Kraszewskiego (w „Ruchu Liter.“ 1928, Nr. 6). Staranny komentarz do obu tych listów ukazuje w p. Ciechanowskiej dobrą znawczynię Norwida i pozwala oczekiwać, że powiększy ona szczyły zastęp badaczy jego twórczości. W objaśnieniach wszelako do listu z r. 1859 mylnie został przez nią skomentowany ustęp o „próżności“ (jako rzekomo godzący w „nicosć cywilizacji dzisiejszej“). Konkordancja z dwu innych tekstów raczej przeszkodziła niż pomogła. Norwid potępia nie próżność, ale pochopne uważanie pewnych rzeczy (dokonywanych „okaźnie i jawnie“) za próżność; a więc przemawia za „okażnością i jawnością“ a przeciwko pseudo-idealizmowi, który górną frazeologją potrafi „zasłonić prywatnienie wszelakie“. — Wszystkie te publikacje odznaczają

się wielką troskliwością w odtwarzaniu pisowni Norwida, w powtarzaniu nawet błędów ortograficznych, zdarzających się szczególnie często w wyrażeniach francuskich, wplątanych do listów. Mam wątpliwości, czy ten trud jest celowy. Szpikowanie tekstu obfitemi *sic* (konieczne przy takiej metodzie) prowadzi do tego, że *sic* czasem się znajduje przy formie zupełnie poprawnej (jak np. w „Pam. Lit.“ XXII—XXIII na str. 609 w wierszu 10 od dołu).

Niezależnie od opublikowanych listów przybyło jeszcze nieco innych przyczynków do biografji poety. Materiałem archiwalnym oświetlił jego lata szkolne p. Makowiecki („Ruch Liter.“ 1926, Nr. 4); obraz stosunków rodzinnych jego młodości z takiegoż materiału wysnuł p. Stefan Pomarański (tamże, 1926, Nr. 8). Osobny, szczegółowo dokumentowany artykuł został przez p. Pomarańskiego poświęcony ojcu i przodkom poety („Przegląd Współczesny“ 1927, Nr. 60). Potwierdzona w nim została wiadomość o litewskim pochodzeniu rodziny Norwidów. Okazało się, że młodość poety upływała w sferze częściowo ziemiańskiej, częściowo urzędniczej. — P. Władysław Arcimowicz wyjaśnił nieco dzieje przyjaźni Norwida z Władysławem Wężykiem („Ruch Lit.“ 1929, Nr. 10). — P. Juljan Krzyżanowski odszukał w Londynie dwie okruszyny wiadomości o wyjeździe poety do Ameryki („Ruch Lit.“ 1929, Nr. 4). — P. T. Makowiecki ujawnił nieznaną dotąd refleks znajomości z Norwidem w powieści Jeża „Historja o pra-pra-wnuku“ („Ruch Lit.“ 1928, Nr. 8).

Niezbyt obfity jest przyrost studjów nad twórczością poety. Rozmiami wyróżnia się książka p. Jana Piechockiego „Norwidziana koncepcja sztuki-pracy“, stanowiąca, jak się dowiadujemy z przedmowy, wykrój z obszerniejszej rozprawy doktorskiej (przedstawionej w Uniwersytecie Poznańskim), mającej za temat całość estetyki Norwida. Większą część książki zajmuje rozbiór pierwszego dialogu z „Promethidiona“. Autorowi chodziło głównie o systematyzację jego myśli i dokonał jej w sposób jasny i spoisty, co zasługuje na uznanie, aczkolwiek praca była tu ułatwiona przez obfite dawniejsze komentarze utworu — od książki Jellenty poczynając, a kończąc na wydaniu Zrębowicza. Mniej zadowala strona psychologiczna wywodów: próba odtworzenia przypuszczalnego przebiegu rozumowań Norwida. Wedle autora pobudka myśli poety była ekonomiczno-socjologiczna: szukał on środka, któryby uszlachetnił pracę fizyczną, i znalazł taki środek w „pierwiastku artystycznym“. Jest to niepotrzebna symplifikacja, która myśli Norwida bardzo pogrubia i rolę sztuki w nich upodrzednia. Poco oddzielać rzeczy, które w wykładzie „Promethidiona“ właśnie najściślej są z sobą splecione i wzajemnie się przenikają? — Ustęp o stosunku „Promethidiona“ do Improwizacji z „Dziadów“ dreźnieńskich jest także trochę nadto symplistyczny i trochę nadto arbitralny zarazem (autor z całą pewnością twierdzi, że to Improwizacja natchnęła Norwida „do sformułowania istoty piękna jako wpływu miłości“; skąd ta pewność)? — Zestawiając myśli „Promethidiona“ z ideologią później-

szych czasów, zanadto miesza autor poziomy, kładąc niepotrzebnie w jednym rzędzie nazwiska takie, jak Ruskin i Morris, z nazwiskami wiele, ale to wiele mniejszej wagi. — Osobny rozdział został poświęcony „źródłom estetyki społecznej Norwida“. Czytamy tu o pokrewieństwie pewnych pomysłów naszego poety z pomysłami Saint-Simona, Fouriera i Louis Blanca. Byłoby to jednak może ciekawsze, gdyby autor sięgnął do samych dzieł owych pisarzy-reformatorów, a nie zadowolił się informacjami o nich z podręcznika Gide'a i Rista. — Rozbiór „Promethidiona“ uzupełnia równie przejrzysty rozbiór francuskiej broszury Norwida o wystawach i rozprawki „O sztuce dla Polaków“. Dość chaotyczne natomiast są dwa rozdziały wstępne („Rola estetyki w ideologii Norwida“ i „Estetyczne i społeczne poglądy Norwida w utworach z r. 1840—1848“). — Z przykrością wypada stwierdzić, że autor zupełnie na serjo używa ukutego przez p. Adama Grzymałę-Siedleckiego dla celów humorystycznych wyrazu „wpływolog“ (str. 10). — Summa summarum: z książki tej mało się dowiadujemy nowego; da się ją jednak uznać za możliwy (dla pewnej kategorii czytelników) przewodnik po „Promethidionie“. Szkoda, że nie jest krótsza! Szpeci ją też zaniedbana korekta.

P. Zygmunta Falkowskiego „Rzecz o tragizmie Kleopatry C. K. Norwida“ (rozmiarami drugie miejsce biorąca po pracy wyżej omówionej) przenika życzliwego czytelnika głębokim smutkiem. Rzecz to dużej pracy, dużej nawet systematyczności. Cóż z tego, kiedy w trosce autora o wszechstronność opracowania temat stracił zupełnie swoje kontury, a wśród mnogości uwzględnionych kątów widzenia już się właściwie zupełnie nie wie, na co się ma patrzeć. Autor chce pokazać wszystko, co mu tylko na myśl nasunęła lektura... innych dzieł Norwida i lektura teoretyków tragizmu. Demonstruje więc zarówno tragizm osamotnienia, jak tragizm fatalności społecznej. Osobno mówi o „tragizmie erotycznym“, potem o tragizmie walki dwu ludów i kultur. Osobny rozdział (p. t. „Dionizyjskość i apollińskość“) poświęca tragizmowi wewnętrznych sprzeczności w jednostkach. Osobno traktuje „tragizm walki skierowanej nazewnątrz“. Nie brak osobnego paragrafu o „winie i karze“. Jest uwzględniony i „tragizm wyzwalający“ i t. d. To spiętrzenie najrozmaitszych „tragizmów“, ta łatwość, z jaką jedną i tę samą rzecz raz autor interpretuje tak, raz inaczej, budzi w końcu gruntowne powątpiewanie zarówno co do istnienia w utworze tragizmu jakiegokolwiek, jak i co do wartości tak pojemnej teorii tragiczności. Autor daje się uwodzić wszelkiego rodzaju sugestjom, robi staropolskiego bigosu godną syntezę z najrozmaitszych kryterjów, ulega wszelkim asocjacji tekstowym. Najmniej zaś zdaje się myśleć o tem, co daje sama lektura dramatu. Tak np. scena, w której Cezar dyktuje list do Senatu z projektem prawa bigamji dla pełnomocników Rzymu na prowincji, a Kleopatry, ofiarując Cezarowi różę, drze jednak ów list i mówi o „siły obrazie i obrazie słabości zarazem“ („Chimera“, VIII, str. 114) — wcale nie została tu omó-

wiona. A przecież to jest jedna z najbardziej tragicznych scen dramatu: Kleopatra, kochając Cezara jako wielkiego człowieka, nie dopuszcza by był słabym (a znakiem słabości jest ów list); przez to samo jednak traci Cezara, niszczy ostatnią nadzieję swojej i jego miłości. To jest tragizm istotny, sceniczny, który trzeba było opisać przede wszystkim, zanim się weszło w tok rozważań o tem, co jest tylko domyślne, ledwo uchwytnie, czasem zupełnie iluzoryczne. Czy „Rzym idzie do rozkładu“ w tym dramacie, jak chce p. Falkowski (str. 35)? Dla mnie to wcale nie jest pewne. Że doba Cezara „ciąży ku podłostkom, ku drobnemu łotrowstwu“ (str. 52) — tego autor też nie wykazał; cytata, za której pomocą próbuje to robić, jest zaczerpnięta z innej zgoła beczki (mówi o roli Rzymu wobec „ludów“). Takich nieporozumień jest dużo. Na tem tle wyrastają ciekawe, ale obfitością swoją wzajem znoszące się tezy. Kleopatra ma wyobrażać między innymi „bezskuteczność walki ze zmechanizowaniem człowieka przez cywilizację“ (str. 44). Kiedy indziej okazuje się, że „w postaciach Cezara i Kleopatry anhellizm znalazł nową formę, wyraz odrębny i samoistny“ (str. 25). Potem znów się dowiadujemy, że „bohaterowie (Cezar, Antonjusz, Kleopatra) stają bezwiednie na drodze idącemu przez dzieje wichrowi przemian w coraz doskonalsze kształty bytu“ (str. 63). I t. d. Autor przytem wpada często w t. zw. piękny styl, co nie ułatwia lektury jego pracy („lech czyny zapisują się na niebie srebrem gwiazd i płomieniami złowieszczych komet“. „Niekiedy życie obnaża się jak miecz“. „Dając bohaterowi w rękę czyn, jak ostry dziuryt, Norwid wymaga pewności rzutu“. I t. p.). Najprzykrzejsze wszelako jest to, iż autor zupełnie nie mówi o estetycznej ekspresyjności badanego utworu. Dajmy na to nawet, że dadzą się w nim wykazać wszystkie te rodzaje tragizmu, o jakich autor mówi. Cóż z tego? Z wywodów autora przecież ponad wszelką wątpliwość wynika, że tragizm nie jest wartością czysto estetyczną. Utwór może być poprawnie i nawet bogato tragiczny, a jednak w ostatecznym wyniku artystycznym słaby. Anatomja człowieka zdrowego i sparaliżowanego jest ta sama; różnica jest w tem, że sparaliżowany się nie rusza. Ktoś niedawno bardzo szeroko, i nawet przekonywająco pisał o tragiczności „Lelewela“ Wyspiańskiego, ale piękny ten wywód nie zmienia faktu, że „Lelewel“ jest utworem niecierpliwającym. — Była okazja do rozważenia, czy norwidowskie teorie nietylko są przez poetę stosowane w dramacie, ale czy z należytyim estetycznym skutkiem. P. Falkowski o to się nie pokusił. Pośrednio tylko, i może mimo jego woli, zdaje się z jego wywodów wynikać, iż teoria „przemilczeń“, tak płodna artystycznie w innych utworach Norwida, w tym dramacie nie stała się czynnikiem uskrzydlałym.

Praca p. Władysława Dobrowolskiego „Norwidowa opowieść o wiecznym Rzymie i wiecznym człowieku Quidamie“ nie jest bynajmniej, jakby z tytułu sądzić można, monografią o poemacie „Quidam“, lecz tylko zbiorem luźnych notat tego poematu

dotyczących. Są to przede wszystkim uwagi o kwestjach genetycznych i systematyka pewnych elementów treści utworu, za czem idzie trochę innych jeszcze spostrzeżeń, bez troski o porządek zgromadzonych. — Niepotrzebnie dopatruje się autor w synu Aleksandra „głębokiego podobieństwa z postacią Chrystusa“ (str. 294); słowa przytoczone na potwierdzenie wcale tego nie potwierdzają. Porównanie Norwida z Proustem i Gustawem Moreau jest mało poręczające. Porównanie z Marivaux (str. 300) jeszcze mniej. Terminologia, jaką się autor posługuje dla charakterystyki zamierzeń i realizacji twórczych poety, jest trochę nazbyt już rudymenarna: „postacie Rzymian... służą Norwidowi jako pole do popisu...“; „w scenie między Lucjusem a Elektrą popisał się poeta zręcznością w prowadzeniu, ale przede wszystkim w przedstawieniu dialogu“ (str. 302); „specjalnością Norwida efekty świetlne“ (303); „spotkaliśmy się... z pięknie rozwiązaną konstrukcją poetycką“, „poeta... przechodzi udalnie a niespodziewanie do realjów“ (306); i t. p. Wyrażeniom tym zbywa zarówno na wdzięku, jak na precyzji; czasem może się zdawać, że nie chodzi tu o poemat, ale o partję boksu. Wartością główną rozprawki jest wyliczenie książek, które Norwid mógł z związku z pracą nad „Quidamem“ czytać. Zbyteczne są tylko niektóre zestawienia tekstowe. POCO norwidowskie ruiny konfrontować z obrazem ruin u Musseta, skoro wiadomo, że cała poezja romantyczna (i pre-romantyczna) lubowała się w takich obrazach! W książce A. Farinello „Il Romanticismo nel mondo latino“ (1927), jest cały rozdział o tym temacie: „Il lugubre romantico. Tombe erovine. Etc.“. Poczóż się gubić w zawodnych szczegółach, skoro aż nadto wystarczy ustalenie pokrewieństw ogólnych?

Zalety dokładności i subtelności, na których wymienionym pracom naogół zbywa, ujawnia w wysokiej mierze rozprawa p. Tadeusza Makowieckiego „Młodzieńcze poglądy Norwida na sztukę“. We wczesnych utworach poety poświęconych sprawom twórczości wyróżnił autor cztery główne zagadnienia (stosunek myśli do słowa; zadania poezji; twórczość ludowa; oryginalność w sztuce), zanalizował rozgałęzienia każdego z nich, i prześwietlił zarówno czynniki zewnętrzne, jak wewnętrzne (psychiczne), które mogły wpłynąć na ukształtowanie się poglądów poety. Wnioski wysnute z delikatnej siatki przesłanek mają w czystości swego wykończenia coś z charakteru dobrze rozwiązanych zadań perspektywicznych. Możliwe myśleć, że wobec szczupłego zakresu tematu wnioski te nie będą miały nic doniosłego. Tak jednak nie jest. Autor rozbił np. kursujący dość szeroko i dość poważnie komunał, że w pierwszych utworach Norwida są już in nuce zawarte wszystkie pierwiastki późniejszej jego twórczości, że więc z tych utworów można wydedukować cały jej dalszy rozwój. Owszem, w ostatnim rozdziale ukazuje p. Makowiecki jak różnorodnym modyfikacjom pierwiastki te w dalszych latach twórczości poety miały ulec: jak Norwid tezy swoich „juveniliów“ bądź pogłębiał, bądź wzbogacał nowymi problematami, bądź zupełnie odrzucał. — Twórczość poety

sama przez się nie jest w tej rozprawie przedmiotem badania, ale tylko materiałem do wniosków ideologicznych i psychologicznych. Studja jednak, które autor dla uzyskania tych wniosków poczynił, wzbogacają także niepomalu naszą znajomość techniki ekspresyjnej tej twórczości. To np., co tu czytamy o elementach słuchowych i wzrokowych, które dominują w młodzieńczych utworach Norwida, jest zupełnie nowe, a trwale zarazem wartościowe jako stwierdzenie. Szczególnie należy podnieść dyskrecję, z jaką autor stosował rozmaite drażliwe metody analityczne (jak np. statystyka), które wiemy przecież do jakich potworności doprowadzają w twardych rękach! — Bardzo troskliwie jest zobrazowane środowisko literackie, w którym Norwid jako młodzieniec się obracał (przy okazji przeprowadził autor walną rozprawę z legendą „cyganerii warszawskiej“), dobrze scharakteryzowane są panujące w tem środowisku hasła, poglądy, gusty i dążenia, któremi poeta mógł się przejąć. Jedno tylko nasuwa się tu zastrzeżenie. Mówiąc o motywach społecznych i o realizmie w literaturze, autor zdaje się zapominać, że już od r. 1831 wychodziły powieści Kraszewskiego, które przecież nie tylko w Wilnie, ale i w Warszawie były z zapalem czytane. I wogóle niema tu ani wzmianki o czemkolwiek z literatury powieściowej. A już choćby motto wiersza „Noc“ nasunąć mogło myśl o niezbedności jej uwzględnienia. Z kogóż to motto? Z Aleksandra Marlińskiego. A kto był Aleksander Marliński? Żaden z komentatorów tem się dotychczas nie zainteresował. Był to pseudonim Bestuzowa, jednego z mickiewiczowskich „przyjaciół moskali“, który był ogromnie w swoim czasie popularnym powieściopisarzem. Tłumaczono go i na język polski. W czasopismach z okresu młodości Norwida można pewno nieraz spotykać się z jego nazwiskiem. Pisywał powieści syntymentalno-humorystyczne. Historia literatury rosyjskiej zalicza go do szkoły Sterne'a. I oto przychodzimy do nazwiska, o którym przy rozważaniu początków realizmu Norwida koniecznie trzeba pamiętać! Czy Norwid znał Sterne'a bezpośrednio, czy tylko przez uczniów i naśladowców: to już sprawa mniejszego znaczenia. Natomiast, że realizm jego i jego humor należą do typu sternowskiego — to jest niewątpliwe. Jeśli o tem będziemy pamiętać, nie będzie nam trzeba porównywać Norwida (jak to robi p. Dobrowolski) z potomkiem literackim Sterne'a — Proustem. Sterne to, czy ktokolwiek zresztą ze „sternistów“, mógł już bardzo wczesnie nauczyć Norwida, że „nadmierzajnego wiele jest u zwykłych“. Jeśli się zdumiewamy norwidowskimi kroplami deszczu, spadłymi listkami i garstkami piasku, jeśli podziwiamy usymboliznione realistyczne drozbiazgi norwidowskich nowel i opowiadań, to pamiętajmyż, że uobywatelenie tych rzeczy w literaturze i pierwsza ich poetyzacja jest dziełem Sterne'a, a dzieło to odrazu okazało się płodnym. Po „Podróży uczuciowej“ Sterne'a przysłała „Podróż po moim pokoju“ Xavier de Maistre'a. Kraszewski napisał „Podróż po mojej szkatułce“, a ktoś w jednej z jego powieści parodjuje już ten typ literatury, mówiąc o „Podróży po ziarnku piasku“.

Wróćmy jednak do studjum p. Makowieckiego. Analityczne w swojej metodzie, nie rezygnuje ono przecież z ambicji uogólniania. M. in. porusza na nowo tak sumarycznie przed sześciu laty potraktowaną przez p. Cywińskiego sprawę stosunku Norwida do romantyzmu, i ze spokojem grupuje zarówno te rysy, które Norwida z pośród poetów romantycznych wyodrębniają, jak i te, które pozwalają na łączenie go z nimi (przejęcie się zagadnieniem „żywych prawd“, pragnienie bezpośredniości odczuwania i ekspresji, apoteoza ludu). Oczywiście, dla pogłębienia znajomości Norwida konstatacje szczegółowe mają większe znaczenie od tych rozległych uogólnień, które służą raczej tylko do porządkowej schematyzacji i mogą być modyfikowane.

Jakie znaczenie mogą mieć drobne z pozoru prace komentatorskie, o tem przekonywa przyczynek p. Makowieckiego p. t.: „Promethidion Norwida a Dworzanin Górnickiego“ („Ruch Literacki“ 1928, Nr. 2). Dziwaczne z pozoru zestawienie, uzasadnione tylko cytata w poemacie norwidowskim, doprowadziło w wyniku do wyjaśnienia jednego z najważniejszych, a zarazem najbardziej dotąd niepewnych miejsc „Promethidiona“, mianowicie słów o „chorągwi na prac ludzkich wieży“.

P. Karola Kleina „Uwagi o Stygmacie Norwida“ („Ruch Lit.“ 1928, Nr. 1) poza streszczeniem noweli przynoszą tylko zestawienia myśli Norwida z myślami różnych innych pisarzy (przyczem ugrupowanie jest niewiadomo dlaczego antychronologiczne, tak, że Julius Petersen wyprzedza Chlebowskiego, a ów Taine'a) i wątpliwej głębi konkluzję, iż ostateczny rezultat rozmyślań historjozoficznych „Stygmatu“ jest „przepojony pesymizmem, łamiącym wiarę w wolność, swobodę życia jednostkowego i zbiorowego“.

Historji początkowego rozgłosu poety dotyczy notatka p. P. G[rzegorzycy]. „Pierwsza rozprawa o Norwidzie“ („Ruch Lit.“ 1928, Nr. 1).

Naczelnym, jak widać z wymienionych pozycyji, organem gromadzącym studia i materiały Norwida dotyczące, jest dziś „Ruch Literacki“. Zeszyt styczniowy z r. 1928, który już tyle razy wypadło mi tu cytować, mieści także informacyjny artykuł p. Stanisława Cywińskiego p. t. „Stan badań nad Norwidem oraz postulaty na przyszłość“. Druga część tytułu niezupełnie jest zrealizowana, gdyż autor mówi głównie tylko o potrzebie wydania reszty puścizny poety; co do pracy zaś krytycznej ogranicza się do ogólnych jedynie wskazówek, mówiąc naprzód iż winna ona być „skierowana na tory gruntownej i systematycznej analizy“ a potem dodając, że „język poety, jego wiersz, styl, stosunek do romantyzmu i realizmu..., do antyku, do rodzimej i obcej twórczości, kwestja wpływów literackich, jego pojęcia religijne, filozoficzne, społeczne, wreszcie jego wciąż wzrastający wpływ na polskie życie i umysłowość — oto obszerny teren pracy dla całego pokolenia historyków literatury“. Pominięte zostały w tem wyli-

czeniu studja estetyczno-krytyczne, które, jak względem wszelkiego dzieła artystycznego, tak i względem utworów Norwida są najistotniejsze, a przeto najważniejsze.

Do studjów tego rodzaju należy rozprawa p. Zołfi Szmydtowej „Norwid jako tłumacz Homera“. Sposobem doskonale już przedtem zastosowanym w pracy o norwidowskim przekładzie ody Horacego „Ad Pompeium“, zanalizowała p. Szmydtowa fragmenty tłumaczenia „Odysei“ i doszła do bardzo interesujących stwierdzeń. Norwid przekładał z oryginału, aczkolwiek być może, iż wspomagał się jakimś tłumaczeniem dosłownym (np. pani Dacier). Ramy objętościowe znacznie rozszerzył, nie starając się o ścisłość, ale raczej, jak autorka się wyraża, o symboliczną interpretację pierwotnego wzoru. Świat homerowski zintelektualizował: bohaterom nadał więcej powagi i skupienia, a także zdolności do abstrakcji, przez co ich postęпки pozyskały nową motywację. W stylu spotęgowane zostały pierwiastki idealizujące. Wzmocnione też zostało nasilenie emocjonalne, barwiąc opowieść głębszym niż w oryginale smutkiem. Z obrazowaniem oryginału postępuje Norwid rozmaicie: jedne obrazy odtwarza wiernie, inne pomija, jeszcze inne (najliczniejsze) przeinacza po swojemu, wyzyskując nieuwzględnione przez Homera możliwości. Równie rozmaicie traktuje też sławetne homerowskie epitety: raz je wiernie tłumaczy, kiedy indziej opuszcza, najczęściej zaś omawia je zapomocą kilku wyrazów lub całego zdania. W słownictwie pełno latynizmów i polonizmów (jak później u Siemieńskiego). W rezultacie „subiektywizm tłumacza — konkluduje p. Szmydtowa — przekształcił pierwotny, zmieniając nastrój utworu, tempo akcji, charakterystykę postaci, obrazowanie, i w pewnym stopniu fabułę“. Powstała tak transpozycja o dużej indywidualnej wartości artystycznej, daleka jednak od Homera.

Dwie inne prace p. Szmydtowej (rozprawa „Norwid wobec tradycji literackiej“ i artykuł „Norwid a Kochanowski“, drukowany w „Bluszczu“ 1925, Nr. 16) mają za cel rzucenie światła na te części twórczości poety, w których ujawnia się jego dziedzictwo po mistrzach i jego związek (stylistyczny, tematyczny lub problemowy) z dawniejszą literaturą. Jako na pierwszych przewodników Norwida „w obserwacji świata, jak też w kształtowaniu języka poetyckiego“ przekonująco wskazuje autorka na Kochanowskiego, Malczewskiego i Zaleskiego (o powieściopisarzach i tu głucho); szczegółowo i subtelnie przedstawia zarazem indywidualne twórcze ustosunkowanie się młodego poety do tego, co od owych przewodników otrzymał. (Ostrożna w zestawieniach zbieżności frazeologicznych porównywa wszelako p. Szmydtowa dwuwiersz norwidowski „Miło jest patrzeć kiedy człek w niewoli Z powagą zapomina, że go serce boli“ z dość mało do niego podobnymi słowami Kochanowskiego; a przecież aż prosi się tu o przytoczenie wiersz „Nieżle czasem zamilczeć, co człowieka boli“ z „Pieśni“ I, 23). Rozważania te dotyczą, oczywiście, głównie „juveniliów“ Norwida. Twórczości późniejszej nie traktuje już autorka tak systematycznie:

wybiera z niej tylko przykłady uprzytomniające, w jak wieloraki sposób twórczość owa nawiązuje do tego, co w literaturze było już dawniej. Mamy więc garść uwag o motywach homeryckich, horacjańskich, dantejskich, szekspirowskich, bajrońskich, cervantesowskich, biblijnych, wreszcie o twórczych transpozycjach motywów współczesnej poezji literatury polskiej. Uwagi te są nierównomierne: jedne mają charakter szkicowy, inne (jak np. o stosunku Norwida do Dantego) przybierają postać szerszego wywodu. Na końcu rozprawy mamy zestawienie poglądów Norwida na istotę i znaczenie tradycji. Spora dygresja w środku wykładu poświęcona jest elementom ideowym młodzieńczych pism poety (które gruntowniej potem zostały opracowane w studjum p. Makowieckiego).

Ostatnia rozprawka p. Szymdtowej, którą wypada z kolei omówić („Miara i symbol wielkości w poezji Norwida“), jest poświęcona popularyzacji grupy utworów norwidowskich, mających za temat wielkość i bohaterstwo. Autorka przechodzi poszczególne elementy treści i formy każdego z tych utworów, by rozbiór każdego z nich zakończyć pewnymi uwagami ogólnymi. Że popularyzacja tego rodzaju jest potrzebna, tego dowodzą wyznania takie, jak to, które p. Eugenjusz Kucharski, ogłosił przed pięciu laty w „Pamiętniku Literackim“ (XXI, str. 487). Dowiedzieliśmy się z niego przecież, że p. Kucharski aczkolwiek mieni się miłośnikiem Norwida jako poety, z trudem wszelako i bez żadnej satysfakcji estetycznej przedziera się przez poemat „Do mego brata Ludwika“ (i to on, który potrafił się zachwycać rymowaną prozą asnykowskich sonetów „Nad głębiami“!), a szkopułem są mu wyrażenia, które przy odrobinie cierpliwości dają się (czemu zresztą on sam nie przeczy) całkowicie, a w większości wypadków całkowicie niedwuznacznie wyjaśnić. Szkoda też może, że p. Szymdtowa jeszcze ściślej nie trzymała się schematu interpretacyjnego i nie przechodziła wiersza za wierszem. Rozbiór utworów poprzedzony został ogólną charakterystyką. Znajdujemy tu głęboką formułę, że „poezja Norwida jest spowiedzią przedziwnie spokojnego sumienia“, rysy jednak portretu duchowego poety nie wystąpiły tu w należytych proporcjach. Szczególnie modne i wielokrotne akcentowanie pozaziemskich perspektyw Norwida („przewyciężanie i opanowanie tego co chwilowe i znikome“; „był wieczny ducha wyzwolonego z ciała“; „ziemię nazywa poeta znikomym kurhanem, niedługą drogą, wiodącą ku wieczności“; „z wielkim wysiłkiem powstrzyma rosnącą w nieszczęściu tęsknotę za śmiercią“; „szlak idący z ziemi ku niebu“; „ściśle uzależnienie ziemi od nieba“; „istotę bytu ziemskiego ujrzy w spodziewaniu się przyszłości niebieskiej“; „droga tęsknoty i smutku wobec dalekiej, wyczekiwanej ojczyzny“; i t. d.) sprawia, że zupełnie nie występuje tu profil Norwida jako poety wolności, ani jako poety pracy, ani jako poety tyłu przecież rzeczy ziemskich. Ktoś, coby go nie znał, mógłby sobie na podstawie tej charakterystyki wyobrazić, że jest on autorem. „Hymnów do Nocy“.

Próbie popularyzacji Norwida w szkole przynosi część IV cen- nego podręcznika p. Manfreda Kridla „Literatura polska wieku XIX“. Jest mu tu poświęcony cały rozdział (str. 11—47). Część jego wypełnia opowieść o życiu poety i pośrednia charakterystyka zapomocą odpowiednio dobranych streszczeń i urywków z dzieł i listów (między innymi zacytowane są słowa, których szkoda że zabrakło w artykule p. Szmydtowej: „męczeństwo u mnie nie celem, ale najniezwyklejszym środkiem, ...pracuję, aby nie było męczeństw; ...celem moim wolność bożna, którą nad wszystko kocham“); część drugą zajęły kwestjonariusze do analizy utworów, wybranych jako te, które uczniowie powinni poznać w całości i szczegółowo. Utworami temi są: dialog pierwszy „Promethidiona“, „Bema pamięci żałobny rapsod“, „Moja piosnka [II]“, „Fortepian Szopena“, „Klaskaniem mając obrzękłe prawice“, „Ad leones“ i „Czarne kwiaty“. Oczywiście, wszystkie te utwory są ważne, przemawia też za nimi ich popularność; czy jednak „Fortepian Szopena“ nie jest rzeczą zbyt trudną, a „Klaskaniem mając obrzękłe prawice“ zbyt osobistą dla tych, którzy jeszcze wcale Norwida nie znają? — W kwestjonariuszu dla heurezy znajdujemy m. in. pytanie: „Jak możnaby ogólnie określić język Norwida?“ Jakto łatwo z takim pytaniem na lekcji w gimnazjum, a jak ciężko w rozprawie doktorskiej!

Znakomitą charakterystykę Norwida zawiera studjum Wila ma Horzyca p. t. „Wieszcz wolnej Polski“ Na niewielkiej przestrzeni, z konieczności ograniczony do rysów tylko ogólnych, wizerunek ducha poety został tu ujęty z zadziwiająco trafnością, w wykładzie nietylko przekonującym, ale ogromnie przejrzystym i w zupełności przystępnym. Horzyca zaczyna od przedstawienia sukcesji ideowej Norwida po poetach romantycznych: był to „nakaz stworzenia takiego świata i ujęcie go w taki kształt, by to nie było przeciwne sumieniu ludzkiemu i nie opierało się na pakcie ze złem“. Ale w realizacji tego testamentu rozchodzi się Norwid ze swymi poprzednikami: oni protestowali przeciwko światu, żyli tęsknotą i wiarą w nieokreślenie daleką przyszłość; on obrał hasła wręcz przeciwne: akceptacji świata i realizacji idealnych tęsknot w konkretnej i współczesnej rzeczywistości. Bardzo głęboko a zarazem poprostu uwydatnia Horzyca jak stanowisko to osadzało się na religijności Norwida, mianowicie na głębokiej wierze w chrześcijańską naukę o Odkupieniu, o której powiada bystro a najsłuszniej, że jest jak gdyby „niewidzialną osią myślową całej twórczości norwidowej“: z niej to wynikało przeświadczenie nietylko o istnieniu zła na świecie, ale także o istnieniu „prawa bożego na ziemi“. Wspomagając się widomie formułami Chestertona, określa Horzyca ostatecznie norwidowską koncepcję istnienia jako zgodę nietyle ze „światem“, ile raczej ze Stwórcą świata. Wiąże się z tem przejęcie się inną nauką chrześcijaństwa, a ściślej katolicyzmu: nauką o kościele wojującym, o konieczności „nieustannego przetwarzania świata na królestwo boże“. Stąd wywodzą się wszystkie myśli

Norwida o społeczności i roli która w niej przypada jednostce. Tem się tłumaczy, że obowiązującym typem istnienia był dla Norwida nie jakiś duch unoszący się w sferach idealnych ponad rzekomą „próżnością“ ziemi, ale „człowiek z krwi i kości, każdą swą pracą wykuwający swobodę w twardem ciele świata“. Stąd też i domaganie się podniesienia godności pracy. — Taki jest szkielet wywodów pierwszej części tego studjum. Niemniej doniosła i świetna jest część druga, mówiąca o norwidowskim pojmowaniu sztuki. Zadaniem sztuki będzie „ukazywanie przez miłość i zachwyt religijnej, bożej istoty życia“; ale też „niema niczego, coby się nie stało godnem sztuki, jeśli już stało się godnem naszej miłości“. — Z pism Norwidowi poświęconych w okresie, o którym mowa, to jest najbardziej ważkie. Jest ono dziś mniej więcej tem, czem w swoim czasie była książka Cezarego Jellenty.

Cezary Jellenta ogłosił przed paru laty nową pracę o Norwidzie, mianowicie o jego „ideach muzycznych“ (w miesięczniku „Muzyka“, 1925, Nr. 4—6). Daleka ona jest, niestety, od poziomu pracy dawnej. Są to luźne refleksje o „Fortepianie Szopena“, monologu Skalda w „Wandzie“ i „Promethidionie“. Styl ich nazbyt już jest pozbawiony rygorizmu. Czytamy np.: „transkrypcja literacka [w „Wandzie“] świadczy, że Norwid stale uznaje i czuje walory opisowe i malarskie w muzyce, jak i czysto liryczne lub patetyczne, i że rozumie całe znaczenie tremoland, efektów dynamicznych, jak i pianissima“. Otóż przepraszam, ale, pomijając już „walory opisowe i malarskie“, nie rozumiem, czem się zasadniczo różnią walory liryczne od patetycznych, ani dlaczego pianissimo znalazło się poza efektami dynamicznymi. Te tremolanda nie wiem znowu czy pewne i czy taki zaszczyt przynoszą Norwidowi. A jak o muzyce, tak pisze autor i o poezji: „Jak wiadomo styl Norwida jest nieco hieroglificzny. Wrażenia bezpośrednie i obrazy pełne plastyki rozmyślnie przeplata on i gmatwa rzutami historjozoficznymi i abstrakcjami“. I t. d. I t. d. Mówiąc o „Promethidionie“, powiada autor, iż wedle tego dzieła sztuka narodowa winna się oprzeć m. in. „na wielkich ideałach moralnych i przyszłościowych“. Och! — A co ma wspólnego z „ideami muzycznymi“ taka konstatacja: „Norwid często wraca do tego refrenu: biedy pieśniarzów, niewdzięczności ogółu“?

Jest do zarejestrowania jeszcze trochę pomniejszych artykułów o Norwidzie. Próba ogólnej charakterystyki jest artykuł p. J. Czerneckiego w „Przeglądzie Katolickim“ (1929, Nr. 32). — P. H. Życzyński w „Studjach estetyczno-literackich“ (1925) zamieścił artykuł o „Assuncie“, wypełniony streszczeniem tego poematu. — Ładny wykład o „Promethidionie“, ożywiony zamiarem popularyzatorskim, ogłosił p. Kazimierz Kosiński, w czasopiśmie „Sztuka i Praca“ (1928, zesz. 17—20). — Kilkakrotnie pisał o Norwidzie p. Cywiński. W „Tęczy“ (1928, Nr. 3) wydrukował artykuł o „religijności w młodzieńczych utworach Norwida“; w „Myśli Narodowej“ (1927, Nr. 4, w artykule „Bezdroża samotnego człowieka“)

streścił (niebardzo zresztą jasno) swój pogląd na antyromantyczne pierwiastki w twórczości norwidowskiej; w „Dzienniku Wileńskim“ (1927, Nr. 117) interesująco porównał Norwida z Chestertonem (ze względu na wspólne obu pisarzom stanowisko katolickie, nacjonalizm, pojęcie tego „co nosi wielkie imię: w s z y s t k o“, rozumienie tradycji, pogląd na wielkość i częste posługiwanie się paradoksami; z innych względów i w inny sposób porównanie to było przedtem robione przez W. Horzycę i W. Borowego); pisał wreszcie p. Cywiński na temat „Papież Pius IX a Norwid“ („Dziennik Wileński“ 1928, Nr. 97)

Wystawienie (nieświatne) „Wandy“ przez warszawską „Placówkę Żywego Słowa“ (5. X. 1928) wywołało szereg recenzyj, które p. P. Grzegorzczak zanotował w bibliografii „Ruchu Literackiego“ pod pozycją 947. — Garść uwag o tym utworze znalazła się także w książce p. Hanny Mortkowiczówny „Podanie o Wandzie. Dzieje wątku literackiego“ (Warszawa, 1927; str. 76—81).

W „Gazecie Warszawskiej Porannej“ 5 marca 1927 czytało się, że p. Zygmunt L. Zaleski miał odczyt o Norwidzie w paryskim „Institut des Etudes Slaves“. W druku jednak odczyt ten się nie ukazał.

Poglądy Norwida na „Pana Tadeusza“ stały się przedmiotem polemiki, w związku z szerszą dyskusją, jaka się o poemacie mickiewiczowskim w tych czasach toczyła. Pisał o nich dwukrotnie p. M. H. Piątkowski w „Wiadomościach Literackich“ (1925, Nr. 29, i 1926, Nr. 4). Ostro ale rzeczowo replikował na jego wywody p. St. Pigoń w „Głosie Narodu“ (1925, Nr. 171).

Z przekładów jest do zanotowania francuskie tłumaczenie „Ad leones!“ (przez p. Henrjettę Landy), wydrukowane w „Pologne Littéraire“ (1927, Nr. 15).

Wymownym hołdem dla Norwida było umieszczenie przez Aleksandra Brücknera czterowierszowego motto z „Rzeczy o wolności słowa“ na jego wielkim „Słowniku etymologicznym języka polskiego“ (Kraków, 1927). — Krzywdząco natomiast obszedł się tenże uczony z Norwidem w popularnych „Dziejach literatury polskiej“, wydanych w zuckerkandlowskiej „Bibliotece Powszechnej“ [1928]. Poświęcił mu ledwo kilka wierszy, z których dowiedzieć się tylko można, iż był to „epigon romantyzmu“ (?), „liryk, gardzący utartymi ścieżkami, piastujący wysoki ideał sztuki, pogłębiający wszelkie zagadnienia i dlatego przeciętnemu czytelnikowi mało dostępny, którego i trudność formy odrażała“ (str. 101). — Nietylko motto, ale i tytuł z Norwida nosi ostatni (z r. 1929) zbiór utworów Juljana Tuwima: „Rzecz czarnoleska“ (zresztą prócz tych zewnętrznych znamion hołdu nic zbioru tego z Norwidem nie łączy, aczkolwiek niektórzy krytycy dopatrują się i głębszych związków).

Osobnym poematem (drukowanym w „Głosie Narodu“ 1925 Nr. 272) uczcił Norwida p. Mieczysław Jastrun. Poemat ten, mający wiele miejsc pięknych, niebardzo jednak trafia w ton Nor-

wida, rozstruwając (z norwidowskiego jakoby natchnienia) obraz cywilizacji wyłącznie mechanistycznej i industrialnej („spędzone z miast odległych — chmurne i spizowe — legiony robotników, wprężniętych do pracy“), ożywionej jedynie porywem władcym („drapieżne orły w karmazynie“; „drapieżne marzenie“, sięgające wyraźnie „po węgiel i złoto“). To nie Norwid, to Kipling! — Suggestjonującą natomiast próbą poetyckiego ujęcia charakteru myśli i twórczości norwidowskiej jest wiersz Jana Lechonia „Na książce Norwida“ (drukowany w „Drodze“ 1928, Nr. 4), napisany w rytmie, stanowiącym transpozycję rytmu strofy norwidowskiego „Wczora — i — ja“ na współczesne wiersze akcentowe. — Dla dokładności bibliograficznej trzeba wymienić jeszcze jeden wiersz p. t. „Cyprjanowi Norwidowi“, ogłoszony przez p. Alfonsa Dzieciołowskiego w „Kurjerze Warszawskim“ (1927, Nr. 1).

Stał się też Norwid w niedawnym czasie bohaterem powieści — żydowskiej: wprowadzony mianowicie został jako postać epizodyczna przez p. Józefa Opatośzu do drugiej części jego trylogii historycznej p. t. „Rok 1863“. Jeśli wierzyć p. M. H. Piątkowskiemu, który o tem pisał w „Wiadomościach Literackich“ (1925, Nr. 52), nie jest to wybitna kreacja artystyczna.

Nie brak i innych dowodów wzrostu popularności Norwida. Cytuje go się często. Zdarzyło się nawet, że przypisano mu pewien wiersz Słowackiego (i to zdarzyło się aż trzem pisarzom; sprostowano omyłkę w „Myśli Narodowej“ 1928, Nr. 19, str. 299). Niektórzy krytycy literaccy nabrali już potrosze manjery w powoływaniu się na niego. Podobno jednemu z nich zwrócił ktoś kiedyś uwagę: „Czy pan nie ma wrażenia, że zbyt wielu jest już pisarzy przypominających Norwida?“ — Ba, Adolf Nowaczyński zasygnalizował nawet takie zjawisko jak „Żerowanie na Norwidzie“ („Gazeta Warszawska Poranna“, 12 czerwca 1926).

Zadnego więc już nie brak poecie elementu uznania. Brak mu tylko pełnego zbioru pism.

Wacław Borowiy.